

Schizofrenia klimatyczna

Światowa konferencja klimatyczna w Poznaniu 1-12 grudnia 2008 r. (COP14) zgromadziła tysiące ludzi zatroskanych o przyszłość planety. Rozmach tego wydarzenia był imponujący. Delegacje rządowe ze 190 krajów ONZ; setki organizacji ekologicznych; setki dziennikarzy; ogromna wystawa nowoczesnych technologii oszczędzających energię. Można by wyjechać z przeświadczeniem, że idzie ku lepszemu, gdyby nie to, że większość wypowiedzi zdradzała osobliwą schizofrenię. Z jednej strony niemal wszyscy wieszczili katastrofę i wylewali łzy nad krajami słabo rozwiniętymi, które najwięcej ucierpią. Z drugiej jednak zdawano się nie dostrzegać prostego faktu, iż uratować klimat może tylko ograniczenie globalnych emisji dwutlenku węgla. Podkreślam: globalnych, a nie pochodzących z krajów zamożnych.

Fakty są bezlitosne. Globalna emisja wynosi około 32 mld ton dwutlenku węgla rocznie i znacznie urosła od 1992 r., czyli od momentu podpisania Konwencji Klimatycznej; urosła również od 1997 r., czyli od momentu podpisania Protokołu z Kioto; co gorsza, według wszelkich – nawet najbardziej optymistycznych prognoz – będzie jeszcze przez kilkadziesiąt lat drastycznie rosła. Natomiast emisja z krajów Aneksu I Konwencji, czyli gospodarek uznanych za rozwinięte (w tym z Polski), wynosi około 15 mld ton i jest dość ustabilizowana; w ciągu najbliższych kilkunastu lat zapewne zmaleje do poziomu 80%-90% emisji z przełomu lat 1980. i 1990. a w dalszej perspektywie jeszcze bardziej. Zaś w 2007 r. Chiny stały się największym emitentem dwutlenku węgla, wyprzedzając Stany Zjednoczone.

Na drugiej Konferencji Stron (COP2) w Berlinie w 1996 r. zawarto niefortunne porozumienie, iż kraje spoza Aneksu I nie będą przyjmować żadnych ograniczeń na emisję. Porozumienie to trwa nadal, mimo iż pozostaje w rażącym konflikcie ze zdrowym rozsądkiem, a przede wszystkim z potrzebami ochrony światowego klimatu. Oparto na nim Protokół z Kioto z 1997 r., nakładający na kraje Aneksu I pewne umiarkowane ograniczenia emisji i nie nakładający takich ograniczeń na resztę świata. Co gorsza, informacja o globalnych emisjach jest trudno dostępna. Poszukiwanie odpowiednich liczb na stronach internetowych Konwencji Klimatycznej i w innych oficjalnych materiałach nie da rezultatu. Znaleźć można wyczerpujące dane o emisjach z krajów Aneksu I i żadnych konkretnych danych na temat emisji spoza Aneksu I. W rezultacie wiedza o globalnych emisjach jest błędna i wiele wykształconych i – zdawałoby się – kompetentnych osób ma zupełnie opaczne wyobrażenie o przesłankach ochrony światowego klimatu.

Groteskowo brzmią dywagacje na temat potrzeby redukcji emisji z krajów Aneksu I. Są pomysły, by je ograniczyć o 30%, na co niektórzy ripostują, że nawet 80% nie wystarczy. Szkoda, iż niewielu uczestników COP14 jest świadomych, że nawet ograniczenie emisji z Aneksu I do zera nie rozwiąże problemu. Dotychczasowe porozumienia klimatyczne nie nakładają żadnych ograniczeń na kraje spoza Aneksu I. Te zaś – przy bardzo optymistycznych założeniach – podwoją emisje do połowy 21. wieku. Prosty rachunek pokazuje zatem, że nawet przy eliminacji emisji z Aneksu I, emisja globalna zwiększy się z obecnych 32 do 34 mld ton.

Każdą inicjatywę należy oceniać z punktu widzenia skuteczności, efektywności kosztowej oraz sprawiedliwości. Te trzy kryteria należą do kanonu analizy ekonomicznej. Przy tym warto podkreślić, że stosuje się je właśnie w takiej kolejności. Skuteczność oznacza osiągnięcie postawionego celu, efektywność kosztowa – osiągnięcie tego celu minimalnym kosztem, zaś sprawiedliwość – zapewnienie, by rozkład kosztów naśladował rozkład korzyści.

Tocząca się na świecie "debata klimatyczna" zupełnie rozmija się ze zdrowym rozsądkiem i wskazówkami analizy ekonomicznej. Mało kto interesuje się skutecznością. Pomysły na działania w sprawach klimatycznych zupełnie ignorują fakt, że obniżka globalnych emisji, wymaga ich ograniczenia w krajach spoza Aneksu I. Nieco więcej uwagi poświęca się efektywności kosztowej. W szczególności Europejczycy są dumni z tego, że wdrożyli handel emisjami, który pozwala na zmniejszenie kosztów pewnych działań narzuconych kilku sektorom gospodarki. Ale najwięcej emocji budzi sprawiedliwość, jakkolwiek pojęta zupełnie inaczej niż w analizie ekonomicznej. Nie chodzi o to, by rozkład kosztów naśladował rozkład korzyści z tytułu ochrony klimatu. Najbardziej popularny jest argument – podnoszony zarówno przez kraje spoza Aneksu I, jak i pozarządowe organizacje ekologiczne, a także niektóre kraje Aneksu I – iż świat rozwinięty jest moralnie odpowiedzialny za straszliwą nędzę panującą w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. To świat rozwinięty łupił biednych przez cały wiek 19. i znaczną część wieku 20. To świat rozwinięty bogacił się na koloniach i budował swoją przewagę gospodarczą, dzięki której gnębi biedniejszych nawet po likwidacji systemu kolonialnego. Niech zatem płaci za zło, którego jest sprawcą!

Nikogo specjalnie nie interesuje, że Polska – która należy do gospodarek rozwiniętych – nie miała kolonii. Na odwrót, to Polska była przez kilka pokoleń ofiarą imperialnych ambicji paru mocarstw. Typowy argument, jakim posługują się zwolennicy nie nakładania na kraje spoza Aneksu I żadnych ograniczeń jest następujący. Fundusz działań adaptacyjnych oferowany przez sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej krajom najbiedniejszym, które już teraz odczuwają skutki katastrof naturalnych, wynosi 150 mln dolarów. Jest to mniej niż połowa premii świątecznych wypłacanych sobie przez cwaniaczków, którzy – piastując stanowiska prezesów banków – narazili ostatnio swoich Bogu ducha winnych klientów na gigantyczne straty. Jest to, niestety, prawda. Tyle że ma niewiele wspólnego z ochroną klimatu. Można na dobre cele wypłacić wielokrotnie więcej niż to obecnie robią bogaci, ale wzrostu emisji dwutlenku węgla taki gest nie powstrzyma.

Kraje spoza Aneksu I żądają coraz większych wypłat, zaś pozarządowe organizacje ekologiczne wyrażają dla nich pełne poparcie, kierując się postulatami sprawiedliwości. Natomiast paradoksalnie, "pakiet klimatyczny" Komisji Europejskiej pod hasłem efektywności kosztowej lansuje rozwiązania, które są korzystne dla bogatszych członków Unii, przenosząc zasadniczy ciężar dostosowań na biedniejszych. Szkoda, że w obu przypadkach nikt nie myśli o skuteczności, choć nie da się wykluczyć, że zwolennicy obu spraw głoszą to, co głoszą, w dobrej wierze.

Poznański taksówkarz narzekał, że uczestnicy COP14 są jacyś dziwni. "Chodzą po ulicy w trampkach albo jeżdżą tramwajami; nic się przy nich nie zarobi. Normalnie jak jest taka duża konferencja, to w agencjach towarzyskich tłok, że nawet palta nie da się powiesić, a w kolejce trzeba czekać i dwie godziny. A tym razem jest pusto!" Wśród uczestników COP14 było mnóstwo znakomitych i zaangażowanych ludzi. Szkoda, że całe spotkanie cierpiało na swoistą schizofrenię. Wiele mówiono o ochronie klimatu, ale niemal nic o tym, jak to skutecznie osiągnąć. Na otwarciu konferencji wystąpili premierzy Polski i Danii. Pierwszy powiedział coś o skuteczności i otrzymał wspólną anty-nagrodę organizacji ekologicznych, również polskich (tzw. *fossil of the day*, "skamieniałość dnia"). Drugi miał przemówienie poprawne politycznie, powiedział dokładnie to, co słuchacze chcieli usłyszeć i zyskał uznanie. Trudno z nadzieją patrzeć w przyszłość.